

Karnawał siermiężnego socjalizmu

Piotr Abryszeński

Premiera Radości poważnej, najsłynniejszego spektaklu teatru Bim-Bom, odbyła się w dniu pogrzebu Bolesława Bierut. To zarazem symbol głosu pokolenia, ale i zapowiedź nowej rzeczywistości. Karnawał 1956–1968 to książka nieoczywista, przy wszystkich jej brakach.

Mieczysław Kochanowski, profesor architektury, emerytowany pracownik Politechniki Gdańskiej, zaprasza do poznania kawałka świata, który większość z nas zna jedynie z celuloidowych taśm i wspomnień drukowanych na pożółkłym papierze. Tytułowe cezurę przyjmuje za Andrzejem Lederem, by przenieść w ten sposób akcent z piwnic i scen Wybrzeża na poważniejszą płaszczyznę, ku kształtowaniu się kultury mieszczańskiej. Takie ujęcie sytuuje fenomen kultury studenckiej Wybrzeża w szerszym, ogólnokrajowym kontekście. Zarazem czyni zeń jeden z fundamentów kultury popularnej, niepozabawionej ambicji, by stać się czymś więcej niż tylko inteligentną rozrywką.

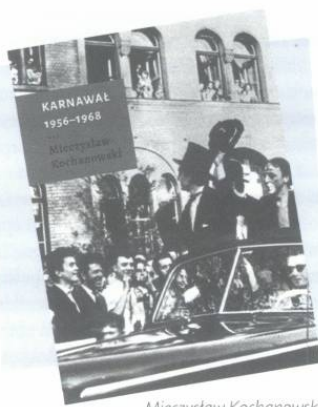
Czytelnika znającego publikacje o kulturze studenckiej Trójmiasta spotka lekki zawód. Mieczysław Kochanowski oparł *Karnawał 1956–1968* na swojej *Radości poważnej*, wydanej w 1989 roku. W dużej mierze jest to powtórzenie. Przez lata zmieniła się jednak optyka autora, a przyłożenie pryzmatu współczesnych ocen i doświadczeń – miast rozjaśniać obraz „pokolenia katarzyniarzy”, okrasza go nawiązaniami do współczesności i zaangażowaniem w bieżący dyskurs polityczny. Książka na tym nie zyskuje. Nie oznacza to oczywiście, że nie ma wartości, ale dostrzeżemy ją w pełni, zapoznawszy się z poprzedniczką. Opowieść ta jest bowiem wciąż żywa w pamięci autora.

Może Kochanowski obawiał się, że dorobek pokolenia zginie gdzieś w gęstwinie słogów i uproszczeń? Że przykryje go czarno-biała narracja i natrętny dydaktyzm? Że za kilka lat ktoś wyrzuci poza nawias historii bogactwo ówczesnego ruchu młodzieżowego czy wprost oskarży tę młodzież, że nie chwyciła za broń wzorem poznaniaków z Czerwca '56, by wywalczyć sobie upragnioną wolność? Jeżeli tak, to niepotrzebnie. Dorobku tej generacji nie da się wygumkować z narodowych dziejów.

Publikacja z 1989 roku broni się sama i stanowi szeroką panoramę życia powojennych studentów, portret ich wyborów, a nade wszystko – zasłużony hołd dla energicznej działalności w niespokojnych latach. Napisana sprawnie, domagała się kontynuacji; uzupełnienia intrygującymi detalami, rozwinięcia niejednego wątku. Wszak książką Kochanowskiego można się delektować nie tylko ze względu na barwny, literacki język, ale również umiejętność prowadzenia syntetycznej opowieści o jego pokoleniu. Choć przecież jest to opowieść subiektywna.

Poprzednie ujęcie było mocniej osadzone w realiach powojennego półwiecza. Przykładowo usunięcie ustępów o *Siedmiu polskich grzechach głównych* Zbigniewa Żańskiego jest być może w jakiś sposób uzasadnione (choć kto dziś rozumie kontrowersje związane niegdyś z tą książką?), ale z pewnością zubaża optykę pokolenia. Przecież książki barwnego publicysty nie tylko czytano, ale i żywo o nich dyskutowano. Był Żański autorem poczytnym, nawet jeśli dzisiaj dyskwalifikuje go związek z frakcją Moczała. Otwierał oczy na niektóre aspekty naszej historii w czasach, gdy oficjalna narracja kreowała inny jej obraz, bardzo toporny i zafalszowany.

Niezależnie od uwarunkowań politycznych, nawet w okresie stalinizmu, młodzież starała się poszukiwać własnej drogi. Każda szczelina w tym, wydawać by się mogło, silnie zabetonowanym systemie, miała szansę się stać wrotami do innej rzeczywistości. Praktycznie niemożliwe było wówczas poznanie świata za Żelazną Kurtyną. Latem 1955 roku, z okazji V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów to świat przyjechał do Warszawy. I Mieczysław Kochanowski słusznie zauważa, że ten pomijany, społeczny aspekt odwiłżył miał swoje źródła właśnie w pragnieniu wydestania się z okowów stalinowskiej izolacji. Pewną, choć nie jedyną, drogą realizacji tych apetytów był sławny teatr Bim-Bom założony w Gdańsku w 1954 roku przez grupę ambitnych ludzi.



Mieczysław Kochanowski
Karnawał 1956–1968

Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki, 2023

261 s., il.; 23 CM

A byli to ludzie nietuzinkowi. Amatorzy, ale nie dyletanci, lecz ludzie tworzący z zamiłowania. Pod opieką Zbigniewa Cybulskiego, wówczas młodego aktora Teatru Wybrzeże, na scenie występowali studenci Politechniki Gdańskiej i wielu innych uczelni: Wowo Bielicki, Jacek Fedorowicz, Bogumił Kobiela, Jerzy Afanasjew, Tadeusz Chyła. Jednym z niewielu trwałych, wizualnych śladów działalności grupy był film *Do widzenia, do jutra* – pełnometrażowy debiut reżyserski Janusza Morgensterna z muzyką Krzysztofa Komedy (również debiut w pełnym metrażu) i rolami Cybulskiego, Teresy Tuszyńskiej, Romana Polańskiego, Bielickiego i Fedorowicza.

Działalność ta stanowiła jednak coś więcej niż tylko trampolinę dla wspaniałych karier teatralnych, filmowych i muzycznych. Inni, jak Kochanowski, z sukcesem poświęcili się nauce. Sam autor zresztą wspomina, że wypełniając jedną z ankiet potrzebnych do ubiegania się o awans naukowy, na pytanie o najważniejsze osiągnięcie w życiu, odpowiedział przekornie: praca w Bim-Bomie. Dzisiaj taka odpowiedź wzbudziłaby może konsternację, lecz wówczas profesura przyjęła ją z pełnym uznaniem. Rozumiała wagę tego dokonania.

Bo teatr ten był najściślej związany z odwilżą październikową. Stanowił manifestację aspiracji pokolenia urodzonego przed wojną, które nie miało szans tej wojny doświadczyć z bronią w ręku, i które jako pierwsze poczuło chęć, by przy wykorzystaniu własnych narzędzi wprowadzić nieco ożywczego powietrza w duszną rzeczywistość. To zaledwie jeden z wielu składników potwierdzających olbrzymi wkład studenckiej kultury, a także wiodącą rolę Politechniki Gdańskiej i Wybrzeża w politycznych przeobrażeniach. Owszem, koniec Bim-Bomu stanowił zarazem koniec pewnej epoki w kulturze studenckiej. Sukcesu grupy nie udało się powtórzyć, co tylko potwierdza jej wyjątkowość. Brakowało godnych następców? A może to po prostu kwestia odmiennych realiów i braku miejsca na podobne inicjatywy?

Młodzieżowy *élan vital* był paliwem Października, ale nie dał się zamknąć w samym tylko Październiku. I choć ekipa Władysława Gomułki rychło poczęła zawracać z drogi liberalizacji, to jednak przemiany w mentalności okazały się trwałe. *Karnawał 1956–1968* jest w tym ujęciu nie tylko ważnym, ale i potrzebnym (auto)portretem pokolenia, materiałem do tego, by zastanowić się nad ewenementem twórczości i znaczeniem jego niematerialnej spuścizny. ◉